Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 20 groszy.

TYGODNIOWY KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe. Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł. zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata: miejscowa wraz z dostawą do domu 1 zł. miesięcznie, zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie, 3 zł. kwartalnie. Konto czekowe: P. K. O. 406. 425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Rękopisów nie zwraca się.

Rok II. Nowy Sącz, poniedziałek dnia 1 sierpnia 1927. Nr. 31.

Wrażenia braci z za oceanu po przybyciu do Ojczyzny.

Jechać tysiące mil z za oceanu, wydawać pieniądze, opuszczać swoje rodzinne wygody aby zobaczyć swoją starą ziemię, z której się wyszło, względnie z której wyszli rodzice, ba nawet dziadowie jest zawsze dowodem dziwnego sentymentu, który obcym jest realnie myślącemu Amerykaninowi: My jednak nie dziwmy się temu, wszak w tych amerykanach krew polska płynie, nic więc dziwnego, że nie są oni tak zmaterjalizowanymi, ale obok chwalebnej trzeźwości i realnego patrzenia na świat zachowali słowiańskie uczucie i delikatność, które tworzy z nich nieprzeciętny typ! Nasi ludzie, to przeważnie jeno serdeczni, rozlewni towarzysze (odbija się pokrewieństwo sławnej rosyjskiej szerokaja natura), którzy w chwili sentymentu, gotowi bezrozumnie dać wszystko ze siebie bez zastanowienia, im zaś nie obcym jest sentyment, ale jest w nich prócz tego owa amerykańska trzeźwość, która pozwala im patrzeć krytycznie na świat! A tej nam właśnie brak, z jednej strony z powodu przynależności, że tak powiemy do innej rasy, z drugiej strony, z powodu tego, że żyjąc w pewnych stosunkach i środowisku nie zdajemy sobie sprawy z całokształtu tego, co nas otacza! Tem bardziej przeto ciekawem jest zdanie owych przejezdnych o nas, o tem co nas otacza, zwłaszcza, że mimo wszystko nie liczą się oni z opinją i... patrzą trzeźwo!

Co polscy Amerykanie mówią o dzisiejszej Polsce, jak znajdują nasze stosunki, jak się im podoba ich kraj rodzinny oto kwestje, które nas dzisiaj winny zainteresować, dzisiaj po hucznych i uroczystych przyjęciach! Wszak podróż ich to, prócz zaspokojenia sentymentu rodzinnego — propaganda naszej ziemi i ojczyzny! Postarajmy się przeto wysnuć z przeprowadzonych z nimi rozmów pewne wnioski i roztrząsnijmy ich zapatrywania, aby wywołać w sobie pewnego rodzaju samokrytycyzm, pozwalający nam szerzej przypatrzeć się naszym stosunkom.

Wylądowali oni w Gdyni, Tych, którzy tam byli jako żołnierze armji Hallera zdziwił postęp robót portowych: zdziwiły ich jednak również one stosunki, które pozwoliły rodakom naszym zdzierać z nich niemiłosiernie skórę! Wiadomo, że Gdynia pierwsza i jedyna myślała nadmiernie z dolarowych interesach, co dało nawet powód do publicznego oświadczenia swego żalu z tego powodu dr. Starzyńskiemu, kierownikowi wycieczki! Ten pierwszy jednak niemiły zgrzyt poszedł szybko w niepamięć, gdyż się więcej nie powtórzył.

Zdarzyły się również w natłoku okradzenia niektórych gości: nasza subtelna natura widziała w tem wstyd dla nas i naszej gościnności. Goście nasi jednak inaczej to przyjęli! „O! u nas taksamo to się przytrafi"—rzekł jeden z nich, za to nikt nic nie może!" Oto światopogląd realny, który powinien rozjaśnić nasze wstydem okryte oblicza! Złodzieje są wszędzie i wszędzie korzystają z okazji.

Gościom naszym imponuje ład i porządek! I tu sobie pochlebmy, że naszemu Sączowi dali pierwszeństwo zaraz po Poznaniu! Poznań miał najlepszą organizację przyjęcia a potem: drugi Nowy Sącz. Kiedy w Zakopanem otrzymali kwity kwaterunkowe z N. Sącza nie mogli wyjść z podziwu! „Gdyby tak cała Polska była zorganizowana, zdałoby się nam żeśny w Ameryce"—a patrząc na trzyjęzyczny artykuł wstępny naszego propagandowego numeru dodali z dumą „jednak my to potrafimy, podczas gdy amerykanin „Speak only english"—mówi tylko po angielsku!"

Nie podoba mi się natomiast bezrobocie i płacenie zasiłków! „Czyż nie lepiej dodać cośkolwiek więcej pieniędzy i zająć bezrobotnych przy jakichś robotach? U nas panie toby było niemożliwe!"

Kraków zrobił na gościach wrażenie sentymentu, ale Poznań zaciekawił bardziej ich naturę. Spytamy, dlaczego? Dlatego, że w Poznaniu pokazano im przemysł fabryczny, a w Krakowie jedynie pamiątki historyczne. „My mamy żal do Komitetu warszawskiego" mówił jeden z inżynierów, wspierany przez inne głosy „że tak ułożył plan wycieczki. Myśmy przyjechali obejrzeć przemysł i handel nasz polski, a na Górnym Śląsku byliśmy dzień tylko! Poco w Zakopanem siedzieć aż trzy dni, czy nie lepiej było trzy dni zabawić na Śląsku, a dzień jeden tylko w Zakopanem?" Oto ich pogląd, realny coprawda, ale nie pozbawiony słuszności!

Wielu z nich było w Polsce w r. 1919-1920. Ci najwięcej powiedzieć mogą i ci zgodnie twierdzą, że Polska poszła naprzód; „O poprawiło się bardzo" oto jednozgodny ich głos. Imponuje im w pierwszej linji nasze koleje i ich punktualność, imponuje im wojsko, chwalą policję. podoba im się grzeczność naszej policji. „To panie najważniejsze działy życia publicznego, byle jeszcze handel i przemysł a będziecie bogaci!"

Nie podoba im się wybujałość życia politycznego i ono przykre partyjnictwo, które pozwala rzucać gromy na rząd. „My mamy stowarzyszenie weteranów armji polskiej, gdzie może należeć każdy! Nam chodzi o Polaków, bez względu na to, czy są takimi politycznie czy owymi! Aby tylko stworzyć w Ameryce jak najwięcej placówek!" A kwestja dzisiejszego rządu? Mówią o nim z największem uznaniem „My proszę Pana nie krzyczymy wiele, ale u nas w sercu jest uznanie! My czcimy i szanujemy marszałka Piłsudskiego, nietylko dlatego że walczył o kraj, ale dlatego, że mało mówi a dużo robi! A tu u was wiele się mówi, ale do roboty prawdziwej mało skorych. Jest też w przywiezionym przez nich propagandowym numerze „Weterana" piękna fotografja marszałka na pierwszem miejscu.

W Zakopanem narzekali na organizację, ujęło ich natomiast przyjęcie w N. Sączu. Cieszyli się na wyjazd do Borysławia i na wschodnie Kresy. Młodzież podziwia rodzinny kraj, ale zżyła się tak z nowym światem, że nie wyobraża sobie powrotu do Europy. Tych już Stany Zjednoczone, z ich życiem pełnem tempa, wynalazków i wygód zawojowały. Natomiast starsza generacja patrzy inaczej na kraj; i szereg z wycieczkowiczów wraca do Polski: ba nawet poczynili już kroki, celem zakupienia objektów w Poznańskiem. W każdym razie korzyść propagandowa wycieczki jest osiągniętą i bez względu na powrót naszych braci do kraju, czy nie rozsławiło się imię Polski i pozostało na długo w sercach tych, którzy aż z drugiej półkuli przyjechali ją oglądać!

Wycieczka weteranów polskich z Ameryki w N. Sączu.

W dniach 24 i 25 bm. święcił Nowy Sącz poważną a nadewszystko serdeczną uroczystość przyjęcia i goszczenia w swych murach wycieczki weteranów polskich z Ameryki, którzy w objeździe po całej Polsce również i do naszego miasta na krótki czas zagościli. Specjalny komitet przyjęcia gości wraz z komisarzem miasta drem. Sichrawą na czele uczynił też wszystko już uprzednio, aby przyjęcie wypadło jak najokazalej i, przyznać trzeba, że cały umiejętnie ułożony program został bez zarzutu i najdokładniej przeprowadzonym.

O godz. 1.30 pop. a więc na krótki czas przed przyjazdem pociągu specjalnego od strony Chabówki zebrały się, dopuszczone na dworzec — ogromne wprost tłumy publiczności, które karnie i w porządku ustawiły się na dworcu, tworząc w przejściu szpaler, prowadzący do restauracji kolejowej. U wylotu szpaleru ustawił się komitet przyjęcia gości, reprezentanci władz i urzędów, delegaci stowarzyszeń b. wojskowych oraz orkiestra 1. p. strz. podh. Wśród licznie, zebranych zauważyliśmy:

reprezentantów starostwa **ref. Wygrzywalskiego i Celewicza**, komisarza rząd. miasta **dra. Sichrawę**, reprezentantów wojskowości: ppłk. **Kubina**, mjar

Gizę, kpt. Urygę, kpt. Giercuszkiewicza, wice prez. sądu **dra. Parylewicza** i nadradcę **Kielara,** nacz. urzędu skarbowego st. rad. **Mikę** i podatkowego st. radcę **Wojtasa,** rad. inż. **Bukasiewicza,** dyr. filji Banku **P. Fritza,** inspektora straży celnej **Marschalkę,** mjr. Dr. **Foltyńskich** nacz. stacji Uzecha, radcę i inż. **Geislera,** radcę mag. **Kózkę,** prof. **Wzorka,** sekr **Uhla,** reprezentację Związku oficerów rezerwy z prof. **Sliwą** i p. **Wysockim** na czele, reprezentacje inwalidów ze sztandarem z prez. **Łobodzińskim,** repr. Zw. legjonistów z prez. **Rychlakiem,** repr. Zw. strzeleckiego z prez. **Michalikiem** i komendantem inż. **Goettlem** i w. i.

Punktualnie o godz. 1·50 zajechał zwolna na stację specjalny pociąg, wiezący naszych gości. Orkiestra wojskowa zagrała hymn państwowy a z piersi tysięcznych tłumów wyrwał się przeciągły okrzyk „niech żyją!" Po chwili zjawili się przed komitetem kierownicy wycieczki por. Wilk, kpt. Rudnicki, por. Zając, por. Kania wszyscy w błękitnych mundurach oraz sztandar Związku weteranów. W krótkich a gorących słowach powitał gości kom. rząd. dr. Sichrawa, wnosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki i przybyłych weteranów. Odpowiedział mu por. Wilk, wyrażając swą radość tembardziej, że danem mu zostało jako rodowitemu Sandeczaninowi do rodzicielskiego miasta przywieść wycieczkę aż z drugiej półkuli. Mowę swą wypowiedzianą zdławionym ze wzruszenia głosem zakończył okrzykiem na cześć N. Sącza i... padł wzruszony w ramiona swego ojca, który przyszedł powitać swego po długich latach wracającego do kraju syna. W imieniu wojskowości powitał wycieczkę ppłk. Kubin. Natłok i okrzyki publiczności tak się wzmogły, że goście sami prosić musieli, by ich przepuszczono z wagonów!

Wysiadłszy z wagonów udali się goście na obiad częściowo do restauracji kolejowej, gdzie przygrywała orkiestra wojskowa, częściowo do gmachu łazienek kolejowych, gdzie przygrywała orkiestra kolejowa. Po objedzie rozwieziono gości do kwater, przeważnie prywatnych, które wielkodusznie i ku ich chwale odstąpili masowo bezinteresownie mieszkańcy naszego miasta.

Ponieważ pogoda była przez cały dzień niepewną odbył się zapowiedziany przez Zakład sierót podwieczorek nie na plantach miejskich, ale w szkole Mickiewicza. Tutaj odtańczyła grupka dzieci przebranych po krakowsku szereg tańców narodowych wraz ze śpiewaniem. Przypatrywali się miłym ewolucjom malutkich a zgrabnych tancerzy nasi goście i oficerowie francuscy ze szkoły sztabu gen. bawiącej chwilowo w N. Sączu. Tutaj też zjawili się masowo oddawcy kwater wraz ze swymi gośćmi, zadzierzgając nić sympatycznej acz krótkiej znajomości.

O godz. 8 wieczór wypogodziły się łaskawie nieba i na Zamku królewskim odbył się doskonale udany turniej żywych szachów zaaranżowany przez tutejszą wojskowość (Patrz feljeton) O godz. 10-tej rozpoczął się oficjalny raut w magistracie.

Sale magistratu przybrały też na ten dzień uroczysty wygląd. Wejście i klatka schodowa bogato udekorowana w żywe kwiaty i sztandary polskie i amerykańskie. Sale bufetowe pełne dywanów i makat: specjalnie wpadająca w oko sala podhalańska (p. Filipowiczowe, kpt. Uryżyna) udekorowana szeregiem chust wzorzystych i makat góralskich. W erkerze orkiestra kolejowa pod batutą znanego kapelmistrza Scheibala. Raut zgromadził też ogromne rzesze gości i to ze wszelkich dykasterji urzędniczych jakoteż i mieszczaństwa.

Zauważyć też można było: komisarza rząd. dra **Sichrawę,** ref. **Wygrzywalskiego,** referend **Celewicza** z małżonką, ppłk. **Kubina** z małż. ks. dra. **Ciernaka,** ks. prof. **Klamuta,** st. radcę **Wojtasa** z córką, st. radcę **Mikę,** właśc. Marcinkowic **Morawskiego** wraz z małżonką pułk. Marszalkową, nacz. warst. inż. **Zawojskiego** z małżonką, inż. **Reinera** wraz że żoną, inż. **Chmurskiego** z żoną, inż. **Bukasiewicza,** dyr. **Fritza,** p. **Suchankową,** dra. **Zielińskiego** z żoną, Dyr. **Göttmanowa,** insp. **Marschalkę** z córką, kpt **Urygę** z żoną, kpt. **Gierniszkiewicza.** drów. **Weinheberów.** prof. **Kosińskiego,** prez Zw. strz. **Michalika,** p. **Uhlow** z córką, dyr. poczty **Dratwę** z żoną, radcę **Kózkę,** dra. **Gąskę** z córką, drów. **Lamborów,** radcz. **Filipowiczową** z córką, inż. **Stawińskich,** prof. **Boguszów.** p. **Pollaków,** prez. Zw. legj. **Rychlaka,** zast. dyr. **Wysockiego** z żoną, dr. **Eugenjusza Stubra** z małżonką, inż. **Włudarskiego** inż. **Gryglaszewskich** i w. w. i.

Raut rozpoczęło przemówienie komisarza dra. Sichrawy, któremu odpowiedział dziękując za serdeczne przyjęcie por. Wilk. Następnie odśpiewali szereg pieśni (duet) utalentowani śpiewacy p. Z. Suchankówna i p. Bregy oraz odegrał pięknie kilka pieśni p. Wojtas, młody rokujący duże nadzieje skrzypek. Potem rozpoczęły się tańce, przeplatane dziarskim mazurem, które trwały do godziny 6-tej rano.

Dzień 25. był przeznaczonym na zwiedzanie zabytków miasta, poczem goście nasi zjedli wspólny objad i udali się na dworzec. Tu po krótkiem pożegnaniu, żegnani przez tłumnie zebraną publiczność odjechali do Borysławia.

Wycieczka rodaków naszych z Ameryki pozostawiła bardzo miłe wspomnienie, a przedewszystkiem wykazała doskonałą organizację komitetu. Toteż weterani polscy nie tail bynajmniej się z tem, że po Górnym Śląsku drugi N. Sącz przyjął ich tak serdecznie i składnie. Toteż nie od rzeczy będzie wyrazić uznanie kom. rząd. Sichrawie oraz sekr. Magistratu p. Kłossowskiemu, w których rękach spoczywała de facto cała administracyjna praca komitetu.

Kwestja kolonji wakacyjnych dla dzieci szkół powszechnych w naszem mieście nie budziła dotychczas żywszego zainteresowania, — sprawą tą nie miał się kto zająć. Istniały wprawdzie kolonje w okresie rozdawania t. zw. darów amerykańskich lecz z chwilą ustania pomocy amerykańskiej akcja na tem polu pracy społecznej zamarła zupełnie.

Sprawą kolonji wakacyjnych weszła na właściwe tory z chwilą powstania Centralnego Komitetu Rodzicielskiego szkół. powsz. w N. Sączu, w którego skład weszli przedstawiciele istniejących przy każdej szkole powsz. lokalnych Komitetów rodzicielskich. Weszła też ona odrazu na porządek dzienny obrad Komitetu. I tu jednak sprawa cała byłaby utknęła i stanęła na martwym punkcie, gdyby się nie znalazło szczupłe grono osób, które za wszelką cenę postanowiły dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca. — I doprowadziły. —

Dzięki niezmordowanej i pełnej poświęcenia pracy prezesa C. K. R. p. Jana Jeża, sekretarza p. Bolesława Głąba i dyrektorki p. Sołtysowej Teofili uruchomioną została kolonja wakacyjna. Mimo piętrzących się z dnia na dzień trudności, mimo podziemnej i kreciej roboty, zmierzającej do sparaliżowania akcji, — sprawa stanęła na twardym gruncie. Kolonja została otwartą dnia 7. lipca br. i trwać będzie do 7. sierpnia włącznie. Siedzibą kolonji jest wieś Tęgoborza, oddalona od Sącza 12 km. położona nad Dunajcem naprzeciw Zbyszyc. Kolonja liczy 23 chłopców i 26 dziewcząt w wieku od 7 do 14 lat. Wśród chłopców znajduje się 6ciu chłopców z Górnego Śląska. Kierownictwo kolonji spoczywa w rękach p. Teofili Sołtysowej, dyrektorki szkoły powsz. im. Elżbiety i p. Bolesława Głąba nauczyciela szkoły im A. Mickiewicza. Kolonja mieści się w miejscowym budynku szkolnym posiadającym 3 sale naukowe, z których 2 zajęte są na sypialnie dla dzieci, trzecia zaś służy za kancelarję i kwaterę dla kierowniczki kolonji. Kuchnia znajduje się w osobnym budynku gminnym (czytelni ludowej) gdzie znajduje się też duża jadalnia, pokój dla kierownika i magazyn na prowianty.

Poparcia finansowego udzielili oddani całą duszą sprawie p. p. komisarz rządowy miasta N. Sącza Dr. Sichrawa (2000 zł.) i starosta Dr. Kazimierz Duch (1000 zł.) Nadzór sanitarny nad kolonją sprawuje lekarz powiatowy Dr. Zaranek. Opiekę lekarską nad dziećmi ujęła bezinteresownie w swe ręce znana na terenie Sącza działaczka p. Dr. Lazarowiczowa, sekundarjusz szpitala powsz. w Nowym Sączu.

Dzieci otrzymują 5 razy dziennie zdrowy i dostatni posiłek, korzystają w czasie pogody z wycieczek w okolicę, kąpieli w Dunajcu, gier i zabaw towarzyskich. Cicha i spokojna wieś ożywiona została gwarem i śmiechem rozbawionej i wesołej dziatwy.

Na razie kolonja walczyć musi z wielkiemi trudnościami jak brakiem własnego naczynia kuchennego, pościeli, łóżek itp. Trudności te przy poparciu całego społeczeństwa i miarodajnych czynników dałyby się wkrótce usunąć tak, by w przyszłym roku można było wysłać na kolonje nie 50 lecz 500 dzieci. W pracy nad zrealizowaniem tego planu Kom. Centralny nie ustanie.

Urzędy i urzędnicy.

W każdej jednostce zbiorowej, która ma do spełnienia pewną misję, czy do wykonania jakieś większe zadanie, musi istnieć pewna organizacja, mająca na celu podział pracy, jakoteż i kontrolę, czy rozdzielone czynności są we właściwy sposób wykonywane. Taka organizacja z konieczności musi stworzyć hierarchię między poszczególnemi grupami osób, względnie między jednostkami poszczególnych grup.

Poszczególne grupy, czy jednostki pozostają bądźto w kontakcie służbowym czy urzędowym między sobą tylko, bądź też z czynnikami na zewnątrz organizacji, bądź wreszcie mają za zadanie stanowić ogniwa między światem zewnętrznym, a daną organizacją. W Państwie każdem organizacje takie stanowią urzędy, podzielone na różne poszczególne działy i instancje. Każdy urząd ma określony dział pracy, każdy urzędnik przydzielony swój „referat." W miarę rozwoju ekonomicznego, politycznego i t. p. danego państwa następuje zazwyczaj zróżniczkowywanie agend poszczególnych urzędów, względnie „referatów" poszczególnych urzędników. W pracach, które stają się dość jednostronnemi, wyrabia się z czasem szablon i rutyna.

Ten szablon, ułatwiający miernym, a nawet słabym intellektualnie jednostkom urzędniczym pracę w danym referacie powoduje, że w urzędach nie korzysta się częstokroć z cennych wskazówek nauki, przez co na produktach pracy urzędów niejednokrotnie wybite jest piętno ciasnoty poglądów. Ponadto drobiazgowa formalistyka, olbrzymio rozlegla pisanina, stanowią wady biurokracji, które bardzo wiele złego przynoszą społeczeństwu.

Formalistyka ta jest zazwyczaj tarczą obronną dla urzędnika przed ewentualnym zarzutem nierzeczowości w załatwieniu sprawy ze strony przełożonego.

Obowiązek bezwzględnego posłuszeństwa wobec przełożonego i dążność do załatwienia sprawy po jego myśli, pozbawia urzędnika samodzielności i powoduje niejednokrotnie, że urzędnik popełnia błędy, które szkodę dla stron, a podkopywanie zaufania do urzędów za sobą pociągają. Ciasnota poglądów przełożonego, której zazwyczaj towarzyszy przesadzona ambicja nieomylności, zwłaszcza w stosunku do widocznie więcej rzeczowo ujmującego daną sprawę podwładnego, powoduje nieobliczalne szkody tak dla społeczeństwa, jakoteż i samego urzędu. O ile jeszcze znajdzie się w hierarhiji kontrolor sumienny i dostatecznie szeroki horyzont myślowy posiadający, do którego wiadomość o niewłaściwych czy niecelowych zarządzeniach owego przełożonego dojdzie, zło może być naprawione, albo przynajmniej w przyszłości da się je ominąć. Konsekwencję atoli prawie zawsze ponosi ten podwładny najniższy pionek, a to w myśl przyjętej w biurokracji zasady, że przełożony ma zawsze rację.

Dola takiego urzędnika, któryby śmiał ze względu na widoczne dobro strony (czy publiczne) zrobić przedłożenie do Władzy o zmianę nieracjonalnych, czasem wręcz szkodliwych zarządzeń, nie jest do pozazdroszczenia. Gromy, jakie ze stóp Olimpu, gdzie siedzi przełożony, padać będą na jego głowę, wnet zniszczą go fizycznie i wyczerpią duchowo.

Stawianie jednostek słabych duchowo, o wątpliwej moralności, o ciasnych poglądach i przesadzonej ambicji, na stanowiskach naczelnych, to błędy, które bezpośrednio czy też pośrednio na życiu społeczeństwa i na gospodarce państwowej się odbijają. Życzliwe odnoszenie się do stron, rzeczowe i możliwie prosty i krótki sposób załatwianie ich spraw, o ile chodzi o stanowisko na zewnątrz, zachowanie koleżańskiego stosunku między sobą, życzliwa pomoc ze strony przełożonych do podwładnych, pozostawia nie więcej samodzielności urzędnikom zdolniejszym, uchroni społeczeństwo i Państwo od niejednej poważnej szkody.

Ponieważ charakter człowieka dojrzałego zmienić jest b. trudno, należy nieodpowiednie jednostki ze stanowisk kierowniczych wyłączyć, a przy przyjmowaniu nowych sił baczną dawać uwagę nietylko na poziom wykształcenia, lecz i na walory duchowe, których ani szkoła, ani wiedza dać nie jest w stanie.

Inż. M. Geisler.

Kolonja wakacyjna w Tęgoborzy.

Jedną z najważniejszych bodaj gałęzi opieki społecznej; to kolonje wakacyjne dla dzieci niezamożnej inteligencji miejskiej. Hasło „Dzieci na wieś" rozlega się dziś głośnem echem po całej Polsce i zyskuje wśród społeczeństwa coraz większe zrozumienie. Oczy wszystkich zwrócone są na najmłodsze pokolenie które w przyszłości stanowić ma o losach naszej ojczyzny.

Niszczenie pamiątek historycznych.

Otrzymujemy następujące pismo, które przedrukowujemy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Bawiąc chwilowo na letnisku w okolicy N. Sącza wybrałem się na dzień jeden do waszej podhalańskiej stolicy, aby przyjrzeć się pamiątkom historycznym Waszego miasta. Wszak Podhale, ten stary, historyczny szmat ziemi ma ich bardzo wiele, nic więc dziwnego, że byłem ciekawym choć częściowo je poznać. Zwiedziłem wasz zamek, gdzie zauważyłem rozpoczęcie prac konserwatorskich, oglądnąłem stary kościół farny, wreszcie zaszedłem do kościoła O. O. Jezuitów, gdzie zauważyłem ku największemu memu oburzeniu to, co chcę podać do publicznej wiadomości. Kościół ten musiał być niedawno odmalowanym, ale jak nieumiejętnie, z kompletnem pominięciem wartości zabytkowej nielicznych pamiątek. Stare, wybitnie odcinające oddrzwia zamalowano ze ścianą wraz na jeden kolor, stare daty, wyryte w kamieniu również pozamalowywane. Rozmyślając tak nad tem nieposzanowaniem przeszłości wracam ku wyjściu i tu spostrzegam następujący widok: cudowne czarne marmurowe oddrzwia a obok nich chłopiec z dłutem i ogromnym młotem wali w nich dziurę, że aż miło. Zwracam się doń oburzony, czemu niszczy starożytne drzwi, a on mi tłomaczy: „że obok hak nie chce siedzieć!" Czyż to nie oburzające, dlatego, że „obok hak nie chce siedzieć niszczyć historyczne marmurowe oddrzwia i to prostą, nieumiejętną ręką? Wszak nic łatwiejszego, jak spowodować pęknięcie marmuru! Czyż nie ma w zakonie O. O. Jezuitów, znanych ludzi światłych i inteligentnych, nikogo ktoby tego rodzaju wandalizmu zakazał? Cóżby na to powiedział ks. Sygański, on znany monograf N. Sącza i kościołów? Doprawdy serce się kraje, gdy się widzi, jak mało zwraca się uwagi na pamiątki historyczne i jak się pozwala je niszczyć bezkarnie.

Sądzę, że głos mój skromny nie przebrzmi bez echa i poruszy serca tych, którzy winni być strażnikami przeszłości historycznej własnego domu: sądzę,

że zakażą oni najsurowiej tego rodzaju remontów, których uderzenia biją nietylko już w stary, piękny historyczny marmur, ale w te serce, które te pamiątki cenią, szanują i kochają!

Wyrazy prawdziwego poważania

Dr. Jan Wyczyński (Wilno).

Niebezpieczna warjatka.

Że osoby obłąkane lub objęte zboczeniem umysłowem są pożałowania godne nie trzeba dowodzić, jak również tego, że dla osób tych winny znaleść się przytułki gdzieby mogły żyć pod kontrolą i opieką—jednak bezwarunkowo nie powinno się wypuszczać na ulicę warjatów, którzy są rabjatami i zagrażają wprost przechodniom. Tymczasem od pewnego czasu włóczy się po ulicach Sącza obłąkana kobieta z tobołem w ręku i grubym kijem, która od czasu do czasu pod wpływem szału, obrzuca najspokojniej idących przechodniów najordynarniejszymi wyzwiskami, a nawet rzuca się na nich z kijem, tak iż uchodzić przed nią muszą. Nie mówiąc już o tem, że wyzwisk słuchają nieraz dzieci jest tego rodzaju osoba niebezpieczną wprost dla otoczenia. Nie można tu jej oczywiście winić, bo nie odpowiada za siebie, ale należałoby, by ktoś się nią zaopiekował i odesłał ją do jakiegoś zakładu dla obłąkanych; otwiera się tu pole do działania dla lekarza miejskiego i policji miejscowej.

Zawieszenie w urzędowaniu burmistrza Piwnicznej.

Głośna już dzisiaj w całym kraju z powodu minionej ery tyfusowej Piwniczna daje dziś znowu powód do rozgłosu. Oto władze przełożone na podstawie przeprowadzonych dochodzeń zawiesiły w urzędowaniu burmistrza Widomskiego powierzając kierownictwo spraw miejskich tegoż zastępcy. Powodem tego zarządzenia są nadużycia w gospodarce gminnej.

Gmina Piwniczna jest najbogatszą gminą Małopolski. Posiada olbrzymie lasy przedstawiające kolosalną wartość. Już przed 30 laty Wydział samorządowy uważał za wskazane z powodu nieumiejętnej i szkodliwej gospodarki odebrać zarząd tych lasów gminie a oddać go Radzie powiatowej w Nowym Sączu. Dopiero przed 2 laty Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie zniósł ten przymusowy zarząd a lasy oddał z powrotem w zarząd gminie. Okazało się, że krok ten był przedwczesny, gdyż dał sposobność popełnienia nadużyć.

Od dłuższego już czasu krążyły wieści, że gospodarka lasowa w Piwnicznej prowadzona przez burmistrza Widomskiego pozostawia dużo do życzenia. Wieści te dotarły wreszcie i do Władz nadzorczych, które wydelegowały specjalną komisję celem przeprowadzenia na miejscu dochodzeń a wynikiem ich właśnie było zawieszenie w urzędowaniu burmistrza Widomskiego. Obecnie prowadzi się dalsze śledztwo celem ujawnienia wszystkich nadużyć. W najbliższych dniach zjedzie do Piwnicznej komisja lustratorska delegowana przez Wydział samorządowy we Lwowie celem ustalenia strat przez gminę poniesionych.

Niezależnie od powyższego zarządzenia, polecono bezwłoczne przeprowadzenie wyborów nowej reprezentacji gminnej, które w najbliższym już czasie zostaną przeprowadzone.

Afera ta, która zatacza coraz szersze kręgi rzuca ciekawe światło na stosunki panujące w niektórych gminach. Istnieją gminy. któremi rządzi autokratycznie bardziej ambitna jednostka, która terorem zmusza obywateli do posłuszeństwa i nie opierania się jej zarządzeniom, chociażby one nawet były szkodliwe i wydane dla własnej korzyści. Podobnie właśnie miała się rzecz miejsce w Piwnicznej, w której burmistrz Widomski rządził jak chciał i jak mu było korzystniej, a nie jak tego wymagało dobro gminy. To też zawieszenie go w urzędowaniu położyło nareszcie kres tej skandalicznej gospodarce.

Wyrok śmierci na mordercę Kuruca zatwierdzony.

Dnia 19 sierpnia 1926 r. zamordował Jan Kuruc krawiec z Nowego Sącza swego kolegę Stanisława Golca przy ul Gwardyjskiej w Nowym Sączu. Powód tego morderstwa był następujący: Morderca Kuruc i Stanisław Golec mieszkali razem u niejakiej Holeszkowej. W córce tej ostatniej zakochał się Kuruc i od dłuższego czasu starał się pozyskać jej wzajemność. Ostatnio spostrzegł, że ukochana większemi względami obdarza Golca. Widząc że nie zdoła zachować serca Anieli postanowił położyć kres temu wszystkiemu zabijając rywala, Anielę i siebie. W tym celu krytycznego dnia wywołał Golca i Holeszównę na ul. Gwardyjską a po krótkiej wymianie słów strzelił do rywala, kładąc go trupem na miejscu. Chciał strzelić poraz drugi do Holeszówny ale rewolwer odmówił mu posłuszeństwa.

Za zbrodnię tą zasądzony został przez Trybunał Sądu przysięgłych w jesieni u. r. na karę śmierci przez powieszenie. Obecnie odbyła się rozprawa odwoławcza przed Sądem Najwyższym w Warszawie, który atoli wyrok powyższy w całości zatwierdził, Pan Prezydent Rzplitej jednak korzystając z prawa łaski zamienił mu tą karę, na karę ośmioletniego ciężkiego więzienia.

Znowu teatralny bałagan.

Tak się to już widocznie w pojęciach „wielkich“ artystów wielkomiejskich utarło, że na prowincję można jechać ze szmirą, a publiczność będzie bić brawo, cieszyć się a przedewszystkiem napełniać pieniędzmi kieszenie impressarjów. Niedawniej jak przed dwoma tygodniami mieliśmy jeden przykład bagatelizacji publiczności naszej przez imprezę warszawską p. Zuli Pogorzelskiej, która poprostu nie przyjechała, każąc ludziom czekać do 9.30 wieczór i nie dała ni przedtem ni potem żadnego wytłomaczenia, a oto znowu p. T. Pilarski junior nabrał ludzi na kawał. P. Pilarskiego znaliśmy dotąd jako impressarja dającego to, co przyrzekł na afiszach, widno jednak, że chęć zdobycia jaknajwiększej ilości mamony skłoniła go do próbowania szczęścia w „szmirze“. To bowiem, co przywiózł z „Narzeczoną bojara“ było drwinami z publiczności: jakaś karykatura operetki ze statystami (z krakowskiej operetki) w pierwszych rolach! W ten sposób bezwarunkowo prowincji traktować nie wolno, publiczność płaci dobrze, chce więc mieć uczciwy spektakl, a nie bałagan, który nie dba o nic, jeno o swoje kieszenie. Spodziewamy się, że p. Pilarski nie pozwoli sobie drugi raz na podobnego rodzaju drwiny z prowincji, a jeżeli — to spodziewać się może, że marka która sobie wyrobił pójdzie na psy, a publiczność teatr zbojkotuje! Mamy swoich dwa teatry, które coprawda nie krzyczą głośno, ale grają lepiej i traktują publiczność uczciwiej!

Ratujmy kościół Marjacki w Krakowie.

Kościół Marjacki jest zagrożony i trzeba go spiesznie ratować. Stąd istnieje w Krakowie od kilku miesięcy Komitet Odnowienia Kośc. Marj., mający za cel zdobycie potrzebnych na restaurację funduszów.

Nakładem tegoż komitetu wydana została publikacja pt. Kościół Marjacki w Krakowie, pełna świetnych zdjęć najpiękniejszej w Polsce gotyckiej świątyni. Oglądamy tu zewnętrzny wygląd kościoła i wnętrze z całem bogactwem zabytków, takie bezcenne skarby artyzmu, jak ołtarz główny (największy z gotyckich ołtarzy w Europie) i Chrystusa Cudownego, Wita Stwosza (w. XV) — obrazy pendzla Jana z Kulmbachu, przedstawiające żywot š. Katarzyny Aleksandryjskiej (r. 1515), Zwiastowanie Pittoniego (1687-1767) i w. in.

Przeszłość tej „krakowskiej Notre-Dame“ skreślił profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Juljan Pagaczewski, podkreślając znaczenie bezcennego zabytku dla naszej kultury, a mówiąc o przekazaniu tych skarbów naszej opiece — kończy słowami: „Ratujmy kościół Marjacki, by ze strony przyszłych pokoleń nie narazić się na zarzut barbarzyństwa!“

Ratowanie kościoła Marjackiego nie leży na sercu li tylko krakowian. Cała Polska jest zainteresowana odnowieniem kościoła Marjackiego. widomego symbolu kulturalnej przeszłości minionych wieków. Stąd niechaj wszyscy w miarę możności zatroszczą się o byt tegoż. Przynajmniej niechże album kościoła Marjackiego znajdzie się w wielu domach, zwłaszcza że jest naprawdę artystyczną publikacją, stanowiącą miłą pamiątkę z Krakowa. (Do nabycia w komitecie odnowienia kościoła Marjackiego — Kraków — ul. Sienna 5 — w cenie 5 złotych).

H. D.

Rewizje sanitarne.

Celem ochrony zdrowia mieszkańców, miasta przeprowadziły władze sanitarne miasta rewizję we wszystkich restauracjach i sklepach spożywczych dla zbadania stanu sanitarnego tych urządzeń, i wydania odpowiednich zarządzeń.

Wynikiem tej rewizji jest kilkanaście doniesień do starostwa celem ukarania za nieporządki. Nadto wyznaczono odnośnym właścicielom krótki czasokres do usunięcia niedomagań pod zagrożeniem zamknięcia lokalu.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę komisji sanitarnej na „apartament“ znajdujący się w ogrodzie „Jordanówka“ tuż przy drodze, który zatruwa iście powietrze z powodu nieodpowiedniego urządzenia.

Żywe szachy

na Zamku Królewskim w N. Sączu.

Wieczór,. duży dziedziniec poważnego zamku królewskiego... na ciemnem niebie rysują się okapy flanków szerokiej baszty — na środku olbrzymie pole szachowe, a wokół na trybunach i w oknach komnat zamkowych olbrzymi, milczący tłum. Jest tak cicho, że nieomal słychać trzepotanie się ciem u dużych lamp elektrycznych,..

Jedynie z małego wykuszu, gdzie przyczepiony mały ganeczek płynie piękny, wyrazisty i silny głos narratora. Każde pojedyncze słowo rymowanej deklamacji odbija się siłą od starych murów zamku; a pięknem jest ono wspomnienie, które opowiada potomności sławę naszego Podhala, sławę onego historycznego czynu, kiedy to nasi podhalańscy górale, tu na naszych ziemiach obronili króla Jegomości od zasadzki szwedzkiej!

I oto ma się rozwinąć przed nami walka,, coprawda allegoryczna, ale dostosowana ubiorem i historycznem podłożem do naszych etnograficznych, lokalnych dziejów! Lecz co to? Fanfary! uderza w mury potężny huk surm bojowych. Z dali, z ciemności, gdzieś od kąta olbrzymiego dziedzińca dochodzi dźwięk blach i takt miarowy kroków: to Szwedzi wkraczają żwawym krokiem na pole bitwy, odziani w pancerze, z tukami, arkebuzami i halabardami w ręku. Czterech konnych na przedzie na rosłych, karych koniach. Weszli... obeszli swoje pola i stoją w niemych pozach. I znów fanfary... wysypuje się konno król polski z orszakiem i dwunastu gibkich górali z ciupagami: wchodząc potrząsają toporkami i wydają okrzyki. Są już na swych stanowiskach.

Narrator ciągnie dalej, o tem — jak wszystko do bitwy gotowe. Klękają górale — odkrywają głowy i stara pieśń „Bogu Rodzica“ wypływa z ust wojowników. Odpowiada jej śmiech i hichot Szwedów.

Lecz już walka zaczęta! Zbliżają się ku sobie donośną kierowani komendą zmyślnego szachisty, a gdy stoją pole przy polu uderzają o siebie bronią: dźwięczą blachy pancerzy szwedzkich. Lecz oto pierwszy góral pada: nie ujrzy więcej swoich Tatr ni swoich górskich szałasów! Wynoszą go na noszach dwaj swojacy, a muzyka gra smętnie: „Zabili... zabili Janicka!“ I tak wkrąg... walka staje się zaciętą, zmieniają się błyskawicznie figury na szachownicy — jedni padają, ba nawet lecą z koni, aby być odniesionymi z pola. Są nawet małe armatki na szachownicy! Wkońcu zwycięstwo ostaje po stronie polskiej... szach królowi szwedzkiemu i... mat bezapelacyjny! Szwedzi pierzchają w nieładzie a rozradowani górale śpiewają pieśń zwycięstwa i w ordynku otoczywszy króla odchodzą z pola bitwy!

Oto krótkie wrażenie widowiska, jakie zgotowała nam wojskowość dnia 24 bm. z okazji przyjazdu weteranów polskich z Ameryki, wzorując się na przykładzie żywych szachów w Krakowie. Ubrano jednak ono widowisko u nas w rodzimą szatę Podhala, dostrajając do tego umiejętnie nutę góralskich piosenek, co trzeba przedewszystkiem podkreślić jako to, co w pierwszej linji tchnęło oryginalnością. Żywe szachy udały się też doskonale, były oryginalne i czyniły potężne wrażenie. Wykonawcami byli żołnierze, nasi chłopacy z 1. p. s p. i wprost wierzyć się nie chce, że tyle energji scenicznej, tyle nerwu aktorskiego, tyle doskonałego ruchu znaleźć się mogło w tym materjale. Również i jeźdzy spisali się bardzo dobrze, opanowując zaniepokojone tłumem i światłem konie.

Inicjatorem całej imprezy był dow. garn. ppłk. Wartha: on to sam własnoręcznie szykował kostjumy. projektował okrycia koni, uzbrojenie — jednem słowem był duszą imprezy. I przyznać trzeba, że się mu to udało dekoracyjnie pierwszorzędnie: kostjumy były wierne epoce, efektowne i bogate. Inscenizował walkę kpt. Bober, przyczem co najciekawsze był autorem całej narracji: nie znaliśmy kpt. Bobera z tej strony i miło nam skonstatować talent literacki, który objawił się w pięknie ułożonym wierszu, pełnym efektów dramatycznych, umiejętnie wplecionych z łość i robiących na widzu prawdziwe wrażenie. Pochwała należy się z kolei i por. Kasprzykiewiczowi, który fungując jako deklamator wypowiedział całość z należytym, umiarkowanym patosem, głośno a przedewszystkiem ogromnie wyraźnie, tak iż faktycznie nie uroniliśmy ani jednego słowa. W dzień drugi deklamował również efektownie ppor. rez. St. Filipowicz, znany reżyser i aktor Teatru robotniczego.

Toteż efektowne to zjawisko oklaskiwali gorąco zarówno goście amerykańscy jak i swoi, a powtórzone 25 bm. zgromadziło ponownie tłumy widzów. Udałość imprezy skłoniła też inicjatorów do powtórzenia jej poraz trzeci w dniu 27 bm. W ten sposób wzrastają fundusze odbudowy zamku królewskiego, który społeczeństwo nasze wspólnym wysiłkiem musi podnieść do jego historycznej, wspaniałej krasy.

St. Klemensiewicz.

Kronika.

Co grają kina.

Kino Sokół. Sobota 30 i niedziela 31 „Orkan namiętności" pełen dramatycznego napięcia dramat w 10 aktach reżyserji Griffitha przedstawiający straszną w skutkach trąbę powietrzną. W rolach głównych Karol Dempter i Mary Brian.

Osobiste.

Arch. Dypl. Szczepan Sławiński z Krakowa mianowany został budowniczym miejskim.

Propagandowy nasz numer podhalański, bogato ilustrowany fotografiami i rysunkami cenionego ogólnie grafika I. A. Zaremby wyszedł, jak zapowiedzieliśmy dnia 22 bm. Zaraz też wyjechał nasz reprezentant z 500 egzemplarzami do Zakopanego, gdzie w imieniu Redakcji i komitetu przyjęcia gości w N. Sączu wręczył je bezinteresownie każdemu z członków wycieczki amerykańskiej. Mile zdziwieni goście oglądali z zajęciem zdjęcia i artykuły, wyrażając zadowolenie, że dostali w ręce kompletną monografję i skorowidz Podhala; tegoż dnia przesłali jako podziękowanie medal pamiątkowy stowarzyszenia weteranów dla naszej Redakcji. W edycji numeru współdziałały miasta i zdrojowiska, przesyłając materjał: ogółem zainteresowanie było duże, szczególnie w N. Sączu, St. Sączu, N. Targu, Krynicy, Zakopanem i Żegiestowie—niektóre natomiast jak Limanowa, Rabka, Szczawnica nie odpowiedziały nawet! Ano widać stąd jakich mają na swem czele „przewidujących" ich interes zwierzchników. Numer propagandowy rozszedł się w ilości 10 500 egzemplarzy.

Odznaczenie lekarza dentysty. Praktykujący w Krynicy po raz pierwszy w sezonie obecnym lekarz-dentysta Michał Grejniec został odznaczonym na tegorocznej wystawie sanitarno-hygjenicznej medalem za szczoteczki „Purol" nowego systemu, posiadające na rączkach wyryte imiona posiadaczy.

Nowe hale targowe na placu maślanym dokończone przed kilku dniami zostały już oddane do użytku publicznego; przedstawiają się pokaźnie i są dobrą ochroną dla kupujących i sprzedających zarówno przed deszczem jak i słońcem. Niestety ludzie zaczynają z nich czynić inny użytek: w dnie wolne od targu biegają po stołach brudni chłopcy, nanosząc pełno błota na te stoły, gdzie później sprzedaje się masło, ser i mleko! Również i starsi robią sobie ze stołów bufety, gdzie rozkładają się nieraz z jedzeniem, piciem itp. Byłoby wskazanem pouczyć tablicami o celu hal, zakazać używania ich do czego innego, a policja winna pędzić tych, co się do przepisów nie zastosują.

Pożar. Dnia 17 bm. o godz. 21. wybuchł pożar w domu Jana Górskiego przy ul. Kunegundy. Pastwą pożaru padł dach i rzeczy na strychu. Dochodzenia policyjne wykazały, że pożar był przypadkowym i powstał prawdopodobnie od iskry. Szkoda wynosi przeszło 1000 zł. Straż pożarna miejska i kolejowa ogień natychmiast ugasiły.

Co skradziono w N. Sączu. Dnia 15. b. m. skradł znany złodziej Jan Galica z N. Sącza na targowicy w N. Sączu 34 zł. wraz z portfelem na szkodę Jana Gondka z Łyczany. Złodzieja przytrzymała policja na gorącym uczynku i oddała prokuraturze.

Michał Droździk z N. Sącza skradł w dniu 15 bm. z mieszkania kolejarza Józefa Pierzchały kwotę 90 zł, za które zakupił sobie ubranie i buty. Sprawcę wyśledzono, zakupione rzeczy mu odebrano a sprawę skierowano do sądu.

Jan Mordarski, lat 15. z Trzetrzewiny skradł 18 bm. z gablotki sklepowej Nuchema Engländera parę bucików wartości 20 zł. Przytrzymany przez właściciela został oddanym policji.

Jojczyk Marjan z Krasnego potockiego i Olchawa Piotr z Trzetrzewiny znani jarmarczni złodzieje skradli 19 bm. w sklepie Kirscha w N. Sączu jedną marynarkę czarną wartości 25 zł. Sprawców ujęto.

Dnia 19 bm. skradziono na targowicy Marji Klęk z Zagórowa 350 zł. Sprawców nie udało się dotąd ująć.

Znaleziono: próżną pakę przy ul. Kazimierza, balonik dziecinny przy ul. Jagiellońskiej, pierścionek srebrny z kamyczkiem, sukienkę nową dziecinną nad Dunajcem i chustkę miejską (cienką). Rzeczy te po udowodnieniu własności odebrać można w tut, komisarjacie Pol. państw.

Zguba. Władysław Stromczyński z Krynicy, właściciel auta zgubił dnia 14 bm, w czasie jazdy o godz. 5 pop. tablicę rejestracyjną auta Nr. Kr. 5895. O odnalezieniu tejże uprasza się uwiadomić tut. komisarjat P. P.

Nieszczęśliwy wypadek. Marja Leśniak z N. Sącza przechodząc w dniu 19 bm. przez kładkę na rzece kamienicy u wylotu ul. Krańcowej i Młyńskiej poślizgnęła się tak nieszczęśliwie na kładce, ze spadła w dół na kamienie łamiąc sobie nogę w kostce. Poszkodowaną odwieziono do szpitala.

Nie zostawiać koni bez nadzoru. Stanisław Sorek, gospodarz z Trzetrzewiny przywiózł z Tymbarku jakiegoś pasażera — żyda, a pozostawiwszy konia z wozem przy ul. Franciszkańskiej wszedł do domu po zapłatę. Jakież było tegoż zdziwienie, gdy wyszedłszy nie zastał obu przed domem; początkowo przypuszczał, że koń uciekł mu sam do domu, tymczasem rachuby te zawiodły. Skorzystali z chwili nieobecności właściciela złodzieje i konia z wozem skradli.

Nie udało się im jednak, gdyż zostali pod Bochnią wraz z koniem i wozem przez policję przytrzymani.

Miła służąca. Onegdaj przytrzymano Marję Janik, służąca u Steinhofa w Dąbrówce, która na szkodę swego chlebodawcy skradła garderobę i gotówkę około 500 zł. Niema co, miła służąca!

Ostrzeżenie. Niektórzy z tut. rzeźników sprzenają publiczności mięso III. kl. za klasę II, pobierając o 20 gr więcej na kilu, mięso bowiem III. kl. kosztuje 1·80 zł. a klasy II. 2 zł. Ostrzega się publiczność, że mięso klasy drugiej ma pieczęć czerwoną a klasy III. fioletową. O każdym wypadku tego nadużycia winni poszkodowani donieść tut. komisarjatowi P. P. celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Kradzież w czasie kąpieli. Dnia 17 bm. skradziono w czasie kąpieli nad Dunajcem srebrny zegarek „Omega" ze żółtą tarczą i srebną dewizką trójdzielną z medaljonem, w którym były fotografje żony i córki poszkodowanego porucznika Wiktora Meresa, stacjonowanego w szpitalu wojsk. w N. Sączu. Kradzieży tej dokonali prawdopodobnie młodociani złodziejaszkowie! Ostrzega się P. T. jubilerów przed nabyciem tegoż zegarka i uprasza o ewent. przytrzymanie sprzedającego

Prace renowacyjne na Zamku królewskim postępują w żywem tempie. Obecnie odkopuje się ziemię, aby dojść do starego poziomu zamku, który był o 1½ metra niższy. Codziennie zwiedza zamek szereg przyjezdnych osób, którym mały „informator" sprzedaje książkę prof. Kwiecińskiego: „O zamku królewskim" Należałoby jedynie książce tej zrobić więcej reklamy, aby zainteresowały się nią szersze warstwy, a nietylko zwiedzający.

SKRZYNKA POCZTOWA w Dąbrówce obok sklepu p. Szwajkowskiej wymaga jaknajszybszego odmalowania. Godło państwowe przedstawia się, jak odrapany i zatarty bohomar. Proszą więc tamtejsi obywatele, aby odnośne czynniki zajęły się nieszczęsną skrzynką i wydelegowały kogoś, ktoby ją wreszcie pomalował.

O NAZWY ULIC. Mieszkańcy Dąbrówki, przedmieścia Nowego Sącza, zwracają się za naszem pośrednictwem do miarodajnych Władz, by nadały nazwy ulicom, których tam jest kilkanaście. A będzie to wygodą nietylko dla samych mieszkańców, ile dla listonoszy, woźnych i przyjezdnych, którzy całemi częstokroć godzinami szukają adresatów. Dąbrówka już od kilku lat należy do miasta a jeszcze o tem nie pomyślano.

OBÓZ P. W. w MAKOWIE. Dla młodzieży Nowego Sącza uruchomiło przysposobienie wojskowe obóz letni w Makowie. Nieodpowiedzialne jednostki rozsiewały ostatnio pogłoski jakoby młodzież przebywająca w Makowie narzekała na stosunki panujące w obozie. Pogłoski te zaniepokoiły rodziców, którzy wskutek tego wysłali swego delegata do obozu celem naocznego sprawdzenia tych wersji. Jak było zresztą do przewidzenia pogłoski te okazały się w całości fałszywe. Delegat zastał wzorowe wprost stosunki w obozie i młodzież pełną zadowolenia i wdzięczności dla D-cy obozu za ojcowską wprost opiekę.

RAUT I ZABAWA AKADEMICKA. Dnia 6 sierpnia b. r. odbędzie się staraniem Zrzeszenia Akademików z Sądeczyzny, Wielki Raut połączony z zabawą w salach Domu Zdrojowego w Krynicy. Protektorat przyjęli najwybitniejsi przedstawiciele Rządu i społeczeństwa sądeckiego.

SPROSTOWANIE. W ostatnim numerze opuszczono przez omyłkę zecera pod kilkoma zdjęciami źródło ich pochodzenia a mianowicie „Lotu".

Kronika żałobna.

Ś. P. BRONISŁAWA KLAMUTÓWNA nauczycielka w Tęgoborzy zmarła w Nowym Sączu.

Ś. P. WILHELM GAWECKI em. dyrektor urzędu pocztowego w Nowym Sączu zmarł przeżywszy lat 69.

FAŁSZERZE MLEKA. W dniu 17 lipca br. rano podczas kontroli mleka na placu targowym „Dzikiewiczówka" stwierdził lekarz miejski p. Dr. Szymanek przy pomocy P. P. kilka wypadków fałszowania względnie rozcieńczania mleka wodą—mleko to zakwestjonowano i oddano do zakładu sierot a nieuczciwą gosposię doniesiono Sądowi.

KASIARZE PRZY PRACY. W nocy z 21 na 22 lipca br. włamali się kasiarze do Zarządu nadleśnictwa w Muszynie i po rozpruciu kasy skradli 2.800 zł. Dochodzenia w toku.

AMATORKA CHUSTEK. W dniu 22 lipca br. podczas targu skradziono w sklepie Cecylji Silber w Nowym Sączu jedną chustkę bronzową nową wart. 65 zł. O kradzież jest podejrzana wiejska kobieta z córką. Dochodzenia w toku.

DIADEM TO ŁADNA RZECZ. Dnia 23 lipca br. skradziono w zamkniętego mieszkania zapomocą dobranego klucza na szkodę Estery Reicher z Nowego Sącza djadem wysadzany djamencikami i 100 zł gotówki ogólna szkoda 2.500 zł. Śledztwo w toku.

ZAOPATRZYŁ SIĘ. Dnia 13 lipca br. w czasie jazdy z N. Sącza do Krynicy w drodze między Nawojową-Łabową skradziono na szkodę Benjamina Löwi z N. Sącza rymarza 8 chomont wart. około 300 zł. Dochodzenia w toku.

GOŚCINNY WYSTĘP „REDUTY", który jest zawsze prawdziwą siesią artystyczną wypadł i w Ślubach panieńskich" wspaniale. Obecnie ujrzymy w niedługim czasie „Księcia niezłomnego" granego pod gołem niebem, w interpretacji tego świetnego teatru,

MIESZKAŃCY UL. KRASZEWSKIEGO Nr. domów 191 21 upraszają Magistrat, by zechciał wydać polecenie pooberinania wybujałych gałęzi dwu dziko rosnących przy ulicy lip, które gałęziami tamują ruch kołowy a nadto ocieniają kompletnie leżące przy ulicy mieszkania.

PRENUMERATORÓW

naszych upraszamy o bezwłoczne uiszczenie zalegającej i odnowienie nowej prenumeraty

Administracja T. K. P.

Ze sportu..

ZAWODY KOLARSKIE. Staraniem K. S. „1. p. s. p." odbyły się dnia 24 bm. szosowe zawody kolarskie na przestrzeni 30 klm, a to od startu pod kioskiem przy ul. Jagiellońskiej przez Chełmiec, Świniarsko, Podegrodzie, Gołkowice do St. Sącza i przez Biegonice z powrotem. Do zawodów stanęło 14 zawodników, a to z K. S. „1. p. s. p.", T. Z. R. „Beskid" i niestowarzyszonych. Pogoda była pod psem, cały czas prawie deszcz rzęsisty i błoto olbrzymie. Mimo to wyniki są wcale nienajgorsze. Pierwszy przybył do mety 1) Triebling Włodz. (nies.) w 1.14.32 godziny 2) Łaboda Jan (niestow.) 1.17.42godz. 3) Pajor Feliks (T. Z. R. R. Beskid) 4) N. Szeląg 5) Galik Józef 6) Triebling Alfred 7) Uczkiewicz Miecz. (T. Z. R. Beskid) Pierwszych czterech otrzymało nagrody, trzech zaś dyplomy honorowe ofiarowane przez K. S. „1. p. s. p." Bieg ukończyło 8 zawodników. Zawody prowadził kpt. Bober. 1. p. s. p.

WYJAZD T. Z. R. „BESKID" DO CZECHOSŁOWACJI. Dnia 31 bm wyjeżdża I. drużyna piłki nożnej T, Z, R. „Beskid" z N. Sącza do Starej Lubowli w Czechosłowacji rozegrać match footballowy z tamtejszym klubem sportowym „Stara Lubowna". Wycieczkę prowadzi p. Ablезer z Piwnicznej.

Wieści z Podhala.

Limanowa.

Wybory do Rady miejskiej. Nareszcie w naszym grodzie zostały sporządzone listy wyborcze do Rady miejskiej ze wszystkich kół oraz spis uprawnionych do głosowania. Lista została wyłożoną na 28 dni z prawem wniesienia reklamacji po dni 8-miu. Lecz cóż się okazało? Oto szereg obywateli, zwłaszcza z 4. i 3. koła wyborczego nie został umieszczonym na listach. Toteż ci energiczniejsi wnieśli zaraz reklamacje, jest jednak szereg opieszałych, których sprawy miasta nic nie obchodzą, ci się tem nie interesują! A szkoda, bo przez ich zaniedbanie dobrobyt miasta i jego rozwój nie pójdą naprzód, ale się cofną wstecz!

W dniu 15 bm. odbyło się ostatnie zebranie do tut. Rady miejskiej, które jednak nie wydało uchwał z powodu opuszczenia sali przez większą część radnych! Oburzyło ich bowiem przemówienie jednego z radnych, starca — który nie idzie z postępem i chciałby nadal widzieć mieszczan ubogimi i zacofanymi!

To też z początkiem sierpnia br. odbędą się wybory do Rady miejskiej pod hasłem budowy gimnazjum budowy elektrowni, oparkanienia miasteczka przytyczenia gminy Sowlin i z części Starej wsi które to sprawy dawna Rada miejska zabagniła i rozwój miasteczka cofnęła wstecz o kilka lat.

Wobec czego wzywamy obywateli miasta do energiczniejszej akcji wyborczej i do solidarności gdyż nie brak będzie osób, które nasze zamiary będą chciały sparaliżować i nie dopuścić aby zostały one spełnione; toteż należy głosować na takich kandydatów którym na sercu będzie leżał interes i rozwój miasteczka a nie swoje osobiste interesa i należy głosować na listę mieszczańską obywatelską która dopiero się ukaże w przededniu wyborów do Rady miejskiej.

Wypadek autobusowy. W dniu 18 lipca bm. autobus zdążający z Krakowa do Nowego Sącza przez Limanowę najechał na terytorjum gminy Sowlin na wiejską furę gdzie wóz został uszkodzony i koń ciężko zraniony tak iż musiano go dobić, 2 osoby zostały poranione.

Pożar. W dniu 17 lipca bm. nad samym ranem zgorzały budynki mieszkalne i gospodarcze na terytorjum gminy Starej wsi u Jana Postrożnego. Pożar wybuchł w stodole, przyczyna pożaru niewiadoma, prawdopodobnie podpalona przez dziewuchę z sąsiedztwa, która jest obłąkaną.

Pryszczyca. W dniu 18 lipca bm. nieodbył się jarmark w Limanowej z powodu pryszczycy aż do odwołania. Lecz mimo pochmurnego dnia ludność na targu była liczna.

Festyn. W dniu 17 lipca bm. odbył się festyn pracowników w rafinerji nafty w Debinie p. Dudkowej w Sowlinach, Udział publiczności był liczny, bawiono się w lasku do godz. 12 w nocy. następnie udał się pochód do sali w rafinerji nafty, gdzie się odbyła zabawa taneczna.

W czasie festynu i zabawy tanecznej przygrywała orkiestra pracowników rafinerji nafty.

Powódź. W dniu 16 lipca bm. nastąpiła burza z oberwaniem chmury między Dobrą i Tymbarkiem na przestrzeniu kilkadziesiąt kilometrów połączona z gradem.

Rzeka Łososina zalała lub podmuliła plony całkowicie. Pomoc rządowa jest konieczna gdyż zagląda widmo głodu.

Pobicie. W dniu 18 lipca bm. wieczornych godzinach został ciężko pobity przez nieznanych osobników b. wójt gminy Mordaski Antoni Biesnał gdy zdążał z targu w Limanowej.

W czasie bójki padały strzały rewolwerowe.

Wycieczka oficerów Szt. gen. zwiedziła w tych dniach rafinerje nafty w Sowlinach.

Stary Sącz.

Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej.

Nowo-obrana Rada Miejska odbyła 16 lipca bm. pierwsze swe posiedzenie, na którem było obecnych 16 radnych. Dokonano na niem wyboru komisji matki, do której weszli pp. Kumor, Dąbrowski, Gurgul, Ks. Przywara, Mlecko i Kołaczbowski pozatem wybrano członków komisji szkontrującej budżetowej, prawniczej, elektryki, targowej i cmentarnej. Zastępcą burmistrza w Cyganowicach wybrano p. Zagórowskiego. Omawiano sprawy restauracji kościoła parafjalnego, naprawy starożytnych okien w klasztorze P. P. Klarysek, uchwalono urządzić dla powiatowego komitetu przysposobienia wojskowego strzelnicę na gruncie miejskim z tem, iż materjał i plac pod budowę da miasto, kierownictwo techniczne obejmie wojskowość, roboty wykonają interesowane stowarzyszenia Przysposobienia Wojskowego.

Na wniosek dr. Dyszkiewicza przyznano 90 letniemu Ks. Kan. J. Rozwadowskiemu, tutejszemu byłemu 28 letniemu proboszczowi za długoletnią pracę na niwie kapłańskiej na terenie Starego Sącza miesięczny dodatek do jego skromnej emerytury w kwocie 30 złotych. Wniosek ten spotkał się z uznaniem Rady i miasta. Pozatem załatwiono kilka spraw drobniejszej wagi. Radzie przewodniczył jej prezes dr. Edward Szayer, burmistrz miasta.

Życie artystyczne w Starym Sączu.

W lipcu mieliśmy sposobność ujrzenia i usłyszenia czegoś naprawdę pięknego i miłego, co każe zapomnieć w szarzyźnie dnia codziennego o troskach i zmartwieniach, których ponoś nikomu nie brak. Dnia 21 lipca mieliśmy prawdziwy koncert artystycznego zespołu rosyjskiego pod batutą dyr. Eugenjusza Dubrowicza. Na pełne uznanie zasługuje zespół orkiestry bałałajkowej ze śpiewami solowemi i chórami oraz wspaniałe produkcje wokalne pp. Władymira Gorłaja (baryton) i Nadieżdy Łazarinow (romanse cygańskie i ludowe). Na szczególne wyróżnienie zasługuje przemiła gra na cytrze artysty-kompozytora p. Aleksandra Ropickiego, która wywołała na sali najpierw tęskne zadumanie a potem burzę naprawdę zasłużonych oklasków. Artyści występowali w oryginalnych malowniczych strojach rosyjskich-ludowych.

W dn. 23 lipca odegrała grupa artystów z zespołu „Reduty“ nieśmiertelne „Śluby panieńskie“ Fredry. Oddając tem niezwykłą usługę artystyczną przedewszystkiem bardzo licznie zebranej młodzieży szkolnej gimnazjalnej i seminarjalnej. Na pełne uznanie zasługuje również i akcja tutejszego „Sokoła“, którego prezes p. dr. Szaynar oraz p. prof. Bojarski, dyrektor tut. kina, starają się dać publiczności starosądeckiej szereg prawdziwie artystycznych rozrywek, dobierając umiejętnie i ze znawstwem szereg doborowych filmów, jak „Trędowatą“, „Wiedeń miasto moich marzeń“ „Książę i tancerka“.

W najbliższą sobotę i niedzielę ujrzymy na ekranie znany i piękny film o wysokiej wartości artystycznej i doborowej grze artystów p. t. „Droga ku przeszłości“. Zaznaczyć należy, iż kino pozostaje w Zarządzie „Sokoła“, który walczy z szeregiem trudności finansowych, z urządzeniem tej jedynej rozrywki w Starym Sączu zwłaszcza w porze zimowej związanej, tembardziej przeto godzi się popierać usiłowania Zarządu „Sokoła“ i tłumną obecnością na przedstawieniach zasilać kasę. Dodać należy, iż w przygotowaniu jest wielce interesująca komedja, którą odegra w początkach sierpnia miejscowy zespół amatorski-Sokoli, o czem oznajmią miastu afisze. Sądzimy iż na tem przedstawieniu nikogo z nas nie zabraknie.

Audiatur et altera pars.

Ponieważ w każdej społecznej i publicznej sprawie chcemy być przedmiotowymi i bezstronnymi, przeto podajemy otrzymane od przygodnego korespondenta ze Starego Sącza pismo następującej treści.

Wybory miejskie stały się prawomocne. Można teraz spokojnie nad niemi się zastanowić. Cztery miesiące pracował nad ich przygotowaniem Burmistrz Dr. Szayer. Rezultatem były listy wyborcze sprawiedliwe i rzetelne, skoro ostały się niemal bez zmiany mimo silnego atakowania ich reklamacjami i rekursami. Przy wyborach ścierały się właściwie tylko dwie listy. Jedna t. z. magistracka, a w tym wypadku musimy ją nazwać listą Burmistrza Dra. Szayera, a druga t. z. „zjednoczenia mieszczańskiego“. Zjednoczenie mieszczańskie“ nie było to jakieś stronnictwo polityczne, lecz zawiązana grupa części mieszczan z pracownikami kolejowymi, zjednoczona pod hasłem zwalczenia dotychczasowego Burmistrza na rzecz upatrzonego burmistrza mieszczanina. Mimo wytężonej agitacji, ze strony „zjednoczenia“ i tak musimy przyznać zwycięstwo partji burmistrzowskiej, skoro na 48 radnych tylko 7 radnych weszło do Rady bez poparcia ze strony burmistrza, a reszta 41 radnych stawiana była na listach burmistrza, a wielu z nich tylko dzięki poparciu burmistrza weszło do Rady. Mimo tego przy wyborze burmistrza zawrzała walka na nowo. Zwalczano Dra. Szayera z powodów: że za stary, za stanowczy czyli absolutny, za mało towarzyski. Hasła demagogiczne. Bo chyba lepiej się zna obywatel starszy, od 38 lat radny w mieście, na stosunkach i potrzebach miasta, przytem jako adwokat rozumny aniżeli młodszy znacznie od niego ani jednego dnia dotąd radnym nie będący mieszczanin rękodzielnik. Większą rękojmię daje w zarządzie miastem człowiek stanowczy choćby absoluta, od czego większość Rady w swoim czasie? — aniżeli człowiek bez woli i inicjatywy ulegający każdym wachaniom. Towarzyskość wreszcie czyli na prowincji przesiadywanie w knajpach nie daje chyba marki i powagi burmistrzowi. A już nie zastanawiano się w „Zjednoczeniu“ nad tem, czy w obecnych stosunkach i postępującym rozwoju miasta, podoła wymaganiom i pracy wiedza rękodzielnika.

Poza wygłaszanemi jak wyżej a bezzasadnymi brakami, żadnych rozumnych zarzutów Drowi Szayerowi nie stawiano, nikt nie zaprzeczał i nie zaprzecza jego zasług i pracy dla miasta, to też prawie cała ludność nie wyobrażała sobie, by na czele zarządu miasta mógł stanąć kto inny, jak tylko Dr. Szayer. Dzięki zabiegom i listom Dra. Szayera mamy obecnie w gronie Radnych 16 inteligentów.

Teraz do Panów Radnych wnosimy apel, aby porzuciwszy prywatę i osobiste porachunki, radzili w Radzie tylko nad dobrem i rozwojem miasta i nie utrudniali Burmistrzowi—choć staremu jego najlepszych chęci i zamierzeń.

Obywatel.

Nowy Targ.

Ustalenie terminu obchodu jubileuszu W. Orkana. Jak się dowiadujemy obchód jubileuszowy ku uczczeniu 25-letniej pracy literackiej autora „Drzewiej“ został naznaczonym na dzień 7 sierpnia. Program uroczystości będzie następującym: O godz. 9 rano zbiórka uczestników przed Magistratem na rynku, celem wspólnego wyruszenia na nabożeństwo do kościoła parafialnego. O godz. 10-tej uroczysta akademja w Sali Sokoła. Popoł. o godz. 3 zabawa ogrodowa w parku miejskim a wieczorem o 10-tej wieczornica podhalańska w Sokole. Wstęp 10 zł.

Doroczny zjazd Podhalan odbędzie się dnia 6 sierpnia.

Zhańbienie 12-letniej dziewczynki. Jakób Schnitzer lat podeszłych zamieszkały przy ul. Waksmundzkiej shańbił 12-letnią córeczkę pewnego obywatela nowotarskiego, którą ściągnął uprzednio ciastkami i cukierkami do siebie. Sąd pow. w N. Targu skazał go na 6 miesięczne więzienie.

Grybów.

Koncert.

W sobotę 23 bm. odbył się tu koncert chóru „Echa“ z Nowego Sącza, p. Wojtasa i p. Schmidta. Koncert ten stojący na wysokim poziomie, był dla Grybowa prawdziwą atrakcją „Echo“ odśpiewaniem pierwszej pieśni programu, mianowicie „Powrotu“ Rączki, zyskał sobie z miejsca uznanie; imponowało zwłaszcza swoim ześpiewaniem i werwą w pieśniach ludowych. P. Marjan Rzymek może być dumnym z wyników swojej pracy nad tym chórem.

Program uzupełniali p. Wojtas i p. Schmidt. P. Schmidt miał rzeczywiście ciężkie zadanie przed sobą. Grać bowiem na fortepianie, który wcale na to miano nie zasługuje, jest prawdziwą sztuką! Nic zatem dziwnego, że p. Schmidt wzbraniał się koncertować na nim, a zgodził się tylko na usilne prośby organizatorów koncertu.

Po koncercie odbyła się zabawa, urozmaicana śpiewami chóru „Echa“.

Kurjer krynicki.

Dwa dni zdrowia w Krynicy.

Dni 23 i 24 lipca br. wyznaczone zostały przez centralny Komitet dla walki z gruźlicą i rakiem w Polsce, jako dwa dni propagandy. Wedle ustalonego programu, komitetu centralnego w Warszawie, miejscowy komitet w Krynicy, miał w ramach z góry już oznaczonych wypełnić swoistą, krynicką propagandą i atrakcjami dochodowemi, Dwa dni Zdrowia. Dyr. zakładu inż. Nowotarski zwołał jedno jedyne zebranie organizacyjne Komitetu miejscowego, widząc jednakże niechęć i brak zainteresowania odnośnych, zaproszonych osób, właściwie sam, z garstką chętnych współpracowników zabrał się do czynu. Dwa Dni Zdrowia w Krynicy podzielone zostały, na pierwszy dzień, tylko propagandzie poświęcony i dzień drugi dzień atrakcji i dochodu, na wzniosły i piękny cel.

Dzień pierwszy wypełnił 1) pochód dziatwy niosący odpowiednie, agitacyjne napisy, 2) Propagandowy film, który z powodu deszczu niezostał wyświetlony na deptaku, jak było zamierzone, ale na drugi dzień po poł. w teatrze. 3) Rozrzucanie ulotek, dekoracja chodników i gmachów odpowiedniemi, propagandowemi napisami np.: „Żołnierz polski nie boi się wroga przed gruźlicą uchodzi do Boga“, albo: „Miałeś bracie na Krynice, otwórz kieszeń na gruźlice“.

Na drugi dzień były zapowiedziane, naprawdę pomysłowe atrakcje, jak: pogoń Lajkonika, za gruźlicą, wreszcie pokonanie i spalenie uroczyste bakcyla gruźliczego na festynie na Michasiowej. Zawody sportowe, lekkoatletyczne, korso kwiatowe itd. Niestety z powodu ulewy, trwającej dzień cały musiały odpaść wszystkie te pomysłowe propagandowe zabawy, obliczone dla najszerszych sfer społecznych i pozostał jedynie „latający kabaret“ po pensjonatach krynickich, zainicjowany przez artystów operetki warszawskiej, z p. Horskim na czele i Akademja, Koncert i Raut z tańcami w sali balowej Domu Zdrojowego.

Akademję otworzył wojewoda Darowski, poczem przemawiał Dyr. Dr. Wroczyński, przedstawiciel francji Dr. Vorbeill, Dr. Dąbrowski, zakończył Dyr. Nowotarski. Wszyscy wymienieni wzywali obecnych do planowej walki z gruźlicą, która niétylko zabija zdrowe organizmy obywateli Polski, ale niszczy dobrobyt narodowy. Po Akademji odbył się koncert, na którym współdziałali znakomici artyści: Mossoczy art. opery warszawskiej, Münz pianista światowej sławy i znakomita śpiewaczka Ruszkowska-Zbοińska.

Po koncercie odbył się raut z tańcami, który przeciągnął się do rana.

Niestety, tak na akademji, jak i koncercie, oraz raucie zebrało się nie wiele osób. Społeczeństwo polskie widocznie niedocenia jeszcze ważności propagowania walki ze straszliwą chorobą gruźlicą, widocznie nierozumie, jak walka ta jest ważną i konieczną z punktu widzenia narodowego, państwowego i samoobrony społecznej.

Mamy przeświadczenie, że propaganda walki z gruźlicą w Polsce, powinna dążyć innemi drogami, jak np. we Francji, mając z innym kulturalnie, inaczej wyposarzonym narodem do czynienia jak nasz, biedny i mniej ukształcony. Dlatego przysłany z Francji film propagandowy, wyświetlony w Krynicy, był nie zrozumiany, przez ubogie sfery społeczeństwa krynickiego, film, który starał się przekonać widzów, że chorych gruźliczych należy oddawać pod opiekę poradni lekarskich, do sanatorjów gruźliczych...

Do tych obowiązków społecznych nietrzeba przekonywać biednych obywateli polskich, należy przedtem zbudować te sanatorja, należy otworzyć bezpłatne poradnie, które napewne napełnią się choremi na gruźlicę, bez propagandy. Agitowanie wśród naszego społeczeństwa za oddawaniem chorych do sanatorjów które tak często niema na kawałek suchego chleba, wygląda na.. ironię. Słyszało się też głosy, w czasie wyświetlania filmu, które z rozdrażnieniem odzywały przeciwko tegorodzaju, bolesnej propagandy i które mówiły.. dajcie nam chleba, a naszym dzieciom mleka, a będziemy zdrowi.

Propaganda walki z gruźlicą musi w Polsce dążyć innemi drogami, jak propaganda w krajach innych, bogatszych, aby osiągła należyty skutek. Propaganda antygruźlicza w Polsce powinna w pierwszej linji pomyśleć o tem, aby ludzie pracujący fizycznie i umysłowo, nie mieścili się ze swemi rodzinami, w pokoikach suterenowych, aby każden obywatel Polski miał bodaj własne łóżko do spania, aby obywatel Polski miał najmniej dwie koszule, a nie, jakto często bywa w jednym łóżku spało po trzy osoby, a jedna koszula wypadała na trzy osoby. Propaganda antygruźlicza w Polsce powinna, jeśli chce być skuteczną, pomyśleć o tych najważniejszych sprawach. Po uregulowaniu tych najpilniejszych zadań przyjdzie czas na poradnie i sanatorja. W tej chwili sprawa budowania sanatorjów dla gruźliczych biednych, jest humbugiem i... mimowoli budzi się podejrzenie, że sferom warszawskim, chodziło o... utworzenie jeszcze jednego urzędu, a może nawet ministerjum.. np. walki z wiatrakami... aby przecież dla protegowanych i znajomych znaleść niezłe etatowe posadki.

Co słychać w Krynicy.

Po deszczach i chlapawicy, która tak smętnie wszystkich nastroiła, powróciła przeciętna pogoda pełna słońca i letnich powiewów. Zaludniła się Krynica na deptaku widzi się rzesze kuracjuszy uśmiechniętych i zadowolonych i rozbawionych. Na brak rozrywek nikt w Krynicy skarżyć się niemoże, jest operetka zrzeszenia artystów warszawskich którą 31 lipca z prawdziwem żalem pożegnamy, gdyż w czasie najgorszej niepogody uprzyjemniała nam wieczory.

Jeżeli ktoś chce tańczyć to na stałe dancingi w kawiarni Domu Zdrojowego w Zaciszu. W Zaciszu naprawdę wieczór spędza się bardzo przyjemnie ceny niskie potrawy i napoje jaknajlepszej jakości a nie tańczący mają urozmaicony wieczór najróżniejszymi atrakcjami, jednym słowem obecny Zarząd Zacisza stara się, aby gość opuścił lokal rozbawiony i zadowolony, to też nawet w czasie największej niepogody sala kawiarni Domu Zdrojowego czy też Zacisza zawsze jest przepełniona.

W krynicy zatem nikt się nie nudzi i dobrze się czujące pisze do krewnych i znajomych przyjeżdżajcie do Krynicy a będziecie zadowoleni. Tegoroczny zjazd

gości kąpielowych jest większą niż w roku ubiegłym, biuro meldunkowe Komisji Zdrojowej wykazuje w dniu 25 bm, 15329 osób a więc o 2511 osób więcej niż ub, roku.

Pomimo tak licznego zjazdu mieszkań w Krynicy nie brakuje gdyż przybyło kilkanaście nowych wil.

Są jednak i w Krynicy niezadowoleni bo gdzież ich niema i ci stale wskazują różne braki i niedomagania jak brak kanalizacji, wodociągów i t. p,

Do tych niedomagań Krynicy jeszcze powrócimy.

Zet

Kurjer szczawnicki.

Nowinki.

(Kasi) Jak było do przewidzenia, opozycyjna obecnie partja wszelkiemi siłami stara się odroczyć wybór wójta. Knują spiskują i protestują i jakoś odraczanie im się udaje. Załatwienie sprawy ostatnich wyborów dodatkowych leży teraz w rękach Starostwa, które 14 bm. ma przesłuchać wszystkich członków komisji wyborczej. Poco i naco? Czy protokół z odbyłych wyborów podpisany przez uwag przez członków komisji wyborczej nie wystarcza? Przecież każda partja miała swojego członka komisji! Tonący brzytwy się chwyta, no, ale co Szczawniczanie winni? Jak długo jeszcze potrwają protesta? Anousque tandem?

Ze strony kuracjuszy dochodzą nas skargi na wielkie podkłady błota na ulicach, tak że z jednej strony gościńca na drugie przejście jest niemożliwe. Zwłaszcza na odcinku między Sanitarją P. Selcera a willą „Trzy Róże“, gdzie przecież mogłaby się Komisja Zdrojowa zdobyć na wybrukowanie bodaj kawałka gościńca, by kuracjusze nie tonęli w błocie. Również chodniki wzdłuż całej drogi z Miedziusia do Zakładu jest po niżej wszelkiej krytyki!

Od niedzieli mają kuracjusze żądni wieczornej rozrywki dancingi w odrestaurowanej zupełnie sali na sposób prawdziwie wielkomiejski. Doborowy zespół jazz-bandowy pod kierownictwem znanego już w Szczawnicy R. Kirschnera, bajeczna obsługa i ceny nie wygórowane, gospodarz miły i grzeczny w obejściu z gośćmi, toteż dancingi cieszą się pełnem powodzeniem. Jedyny tylko brak, ale to i kardynalny, to wentylacja którą jednak przyczono wprawdzie.

Liczba kuracjuszy przekroczyła 3000 osób, a ustawiczny napływ gości zapowiada przecież „mocny“ sezon. Oby tylko pogoda dopisała!

—o—

Wydawcy: Naczelny redaktor Stanisław Klemensiewicz i Redaktor odpowiedzialny Mr. Stanisław Kórbel w Nowym Sączu.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.